



Grudzień 1894.

Uczcie dzieci czytać i pisać po polsku!

Rocznik IX.

KOLENDA.

Tobie bądź chwała, Panie wszego świata,
Ześ nam doczekać dał nowego lata;
Daj byśmy się i sami odnowili,
Grzech porzuciwszy w niewinności żyli,
Łaska twa święta Niechaj będzie z nami,
Bo nic dobrego nie uczynim sami.

Błogosław ziemi z twej szcudroblliwości,
Niechaj nam dawa dostatek żywności;
Uchowaj głodu i powietrza złego;
Daj wszystko dobre z miłosierdzia swego.

Jan Kochanowski.

Dziesięcioro przykazań wychowania katolickiego.

(Ciąg dalszy.)

Ze tu właśnie mowa o modlitwie, więc pozwól, że tu na tem miejscu zachęcę cię do nabożeństwa domowego. Smutny to objaw naszego czasu, że to nabożeństwo coraz bardziej ustaje. Modlitwy poranne i wieczorne niektórzy jeszcze odprawiają, ale tak po-bieżnie i tak ladajako, że człek nie wie co o takim nabożeństwie sądzić. Rodzice i dorosłe dzieci zwy- czajnie modlitwy swoje odprawiają każdy dla siebie, śpiąco nieraz w łóżku, nie pomni na to, że „kto się modli śpiąc, tego Bóg wysłuchuje drzeмиąc!“ Z ma- łemi dziećmi odprawi matka albo jedno ze starszych, dzieci to ćwiczenie święte tak prędko i tak niedbale, i to nieraz wśród śmiechu, hałasu i rozmów starszych. że z tego doprawdy Pan Bóg chwały mieć nie może.

Nie tak to nasi praojcowie się modlili! I nam, jeśli nie mamy być odrodnymi ich potomkami, trzeba po- wrócić do starych zwyczajów, jakie jeszcze dzięki Bogu w niejednej rodzinie się przechowują. Tamto codzienne modlitwy i ćwiczenia pobożne, a zwłaszcza modlitwy wieczorne, odprawiają się wspólnie. Wszyscy domo- wnicy, od gospodarza do najmłodszego pastucha kle- kają, zanim się udają na spoczynek, przed wizerunkiem Zbawiciela; jedno z nich kolejno zawsze na głos z książki się modli; poczem poświęca się kilka minut na codzienny rachunek sumienia i przypomina sobie każdy, jakimi grzechami w ciągu dnia Pana Boga obraził, następnie kończy się nabożeństwo odmówie- niem stósownej litanii na ten dzień przypadającej lub dziesiątkiem Różańca św., poświęci się jeszcze kilka „Ojcze nasz“ w szczególnej jakiej intencji n. p. za Ojca św., misye katolickie, Arcypasterza, chorych w parafii, nawrócenie grzeszników, o pogodę lub deszcz, według potrzeby i t. d., a zakończy się wszystko jaką piękną pieśnią do Pana Jezusa lub Matki Najświętszej, na których nam przecież nie zbywa. Ołóż, miły bracie, uczyni mi tę przysługę i zaprowadź takie nabożeństwo codzienne, jeśli go nie masz u siebie w domu; będzie może początkowo trochę trudności, będzie może po- trzeba przyzwyczajania się, starzy i słudzy będą może z początku nie bardzo na to łaskawi, ale to nie nie szkodzi; nie daj się tylko zbić z toru, przeprowadź swoje, a z pewnością tego kroku nie pożałujesz. Dzieci ni- gdy samemi tylko słowy nie nauczysz, jak się należy modlić, musisz jako rodzic sam im w tym względzie przykładem przyświecać. A wiesz, jaka z tego wyni- knie korzyść? Sam staniesz się dobrym i porządnym chrześcianinem i zapobiegiesz niepotrzebnemu i ko- sztownemu wałęsaniu się wieczorami po karczmach i gościńcach, zapobiegiesz zdrożnemu wystawianiu twoich córek we drzwiach! Nie znam na to lepszego środka, jak przepis, obowiązujący każdego bez wyjątku,

a więc i ciebie: „o tej a tej godzinie modlitwa wieczorna, każdy w niej uczestniczyć musi; po modlitwie nikomu za próg domu bez potrzeby wychodzić nie wolno!“ A czy nie wiesz wreszcie, co Pan Jezus powiedział: „Gdzie dwaj lub trzej w Imię moje są zgromadzeni, tam jestem pomiędzy nimi!“

Jakże tam u ciebie z modlitwą przed i po jedzeniu? „Oświeceni“ ludzie, co prawda, kpią i drwiny sobie stroją z tego „głupiego zabobonu“, idą i odchodzą od stołu niby bydełko. Co ciebie obchodzi ci nowocześni poganie? przecież ty nie tylko chrześcianinem chcesz być z nazwiska, ale nim jesteś rzeczywiście; więc wierzysz, że „wszelki dar dobry z góry pochodzi“ i że „od błogosławieństwa Bożego wszystko zawisło“, któremu upomnienie Ducha św. „kiedy będziesz jadł i najesz się, strzeż się, abyś nie zapomniał Pana“, więcej znaczyć powinno, aniżeli próżna gadanina ludzi, „których bogiem — brzuch“. Pozostań więc przy swoim dawnym zwyczaju nie tylko sam ale i dzieci nauczyć tych pięknych modlitełek przed i po jedzeniu! Jeśli dziecko ma swój katechizm, to je tam łatwo odzyskas! Przytoczę ci tu przypadek, który wyczytałem w bardzo dobrej i pięknej książeczce; poznasz z niego, jak to chłopek zawstydził panka swą pobożnością.

Było to gdzieś blisko wielkiego miasta, żył sobie na wsi poczciwy gospodarz, co przy pracy, oszczędności i łasce Bożej dorobił się pięknego majątku, że już trzecie kupił miejsce, a jeszcze grosza dosyć miał w domu.

W mieście też onem żył jakiś, nie wiem jak go nazwać inaczej jeno „pan żebrak“; pan, bo z pańska się nosił i jako pan jadł i pił i wiele pieniędzy wydawał, a żebrak, bo nic nie miał swego, jeno wszystko pożyczał, jak i gdzie tylko mógł. Ale w mieście wszyscy go znali, że często pożycza a rzadko oddaje, więc chociaż się kłął w żywe kamienie, że odda, mało kto mu wierzył.

Dowiaduje się on o owym gospodarzu, że taki bogaty, więc wybiera się raz jeden i drugi i w końcu zaprasza i mówi mu: „Panie gospodarzu! Przyjeżdżacie na targ do miasta, to cóż się macie potłukiwać po oberżach, kiedy możecie u mnie jako u waszego przyjaciela lepszą znaleźć wygodę; zajedźciez więc do mnie!“ Przyjął gospodarz zaproszenie, a korzystając z niego przy pierwszej zaraz sposobności wyprzągnął konie u owego pana-żebraka, posprawił swoje interesa i na sam obiad zdążył, a zastał tam kilku jeszcze gości. Ledwo przyszedł, zastawili obiad na stole; więc tamci siadają, jak gdyby nigdy nic, ale nie tak nasz gospodarz; jeno się wprzód przeżegnał, jak na uczciwego przystoi chrześcianina i mówi pacierz po dawnemu, aż tu wszyscy i ten pan żebrak z nimi, śmiać się i chichotać zaczynają. Markotność to było gospodarzowi, że tamci ani sami pacierza nie mówili, ani jemu spokojnie mówić nie dali, więc skoro usiadł, pyta się: „Bo proszę panów, z czego wy się to śmiejecie?“ Zaraz mu też odpowiada pan-żebrak: „Panie gospodarzu, tak nam śmieszno, że jeszcze po staroświecku pacierz mówicie, ludzie wykształceni i cywilizowani już dawno pacierza nie mówią, boć to każdy widzi, że pacierz nic nie pomaga i zaraz się pan gospodarz przekonasz, że nam, chociażśmy się nie modlili, to tyle się dostanie, co panu gospodarzowi. Każdy będzie tyle jadł, ile sam sobie weźmie“.

Aż struchlał gospodarz na takie bluźnierstwo i pomyślał sobie, że kiedy wy Boga sobie za nic ma-

cie, za cóż tedy mnie prostego chłopca mieć będziecie? To nie dla mnie z wami się bratać.

„A dawno to już tak panowie pacierza nie mówicie?“ — pyta się gospodarz! I wydało się, że kiedy byli dziećmi niewinnymi, to chętnie jeszcze pacierz mówili, ale dopiero później, jak się w szkołach różnych rzeczy nauczyli, zaniechali pacierza, dla tego, że to jeno szkoda na pacierz czasu! Znać doświadczyli, że Bóg grzeszników nie słucha.

„I czy to wszyscy panowie tak pacierza nie mówią?“ — pyta dalej gospodarz.

„Gdzietam“, odpowiada na to pan-żebrak, „jeszcze wielu takich głupich, co słuchają Kościoła, ale też nie mało takich, jak my oświeconych, co wiemy, że nie ten lepszy, co się wiele modli, ale ten, co ma rozum w głowie a pieniądze w kieszeni, i że mięso nie jest gorsze w Piątek jak w Niedzielę.“ — Zadumał się zrazu gospodarz, ale znów się po chwili odzywa: „Pamiętam“ rzecze, „mój ojciec nieboszczyk, Panie święt nad duszą jego! — to kiedy byłem dzieckiem i raz z rana bez pacierza chciałem się zabrać do śniadania, ostro mnie złażał i nie pozwolił, jeno chwycił mnie za rękę i wyprowadził do chlewa; tam było kilka wieprzków; te mi pokazał i tak powiedział: „Te wieprze, bo nie wiedzą, że trzeba Pana Boga chwalić i że od Boga wszelki dobry idzie dar, więc bez pacierza wstają, bez pacierza się kładą, bez pacierza do żeru idą. Jak nie chcesz mówić pacierza, to z niemi tu zostań i jedź!“ Tak mi mój ojciec wtenczas powiedział. Toć pono wcześniej niż pomiędzy wami, była pomiędzy wieprzami ta niewielka mądrość i cywilizacja, którą się przechwalacie. Niech was Pan Jezus oświeci.“

To powiedziawszy wstał, wziął czapkę i już było po przyjaźni i po nadziei pożyczki.

Chłopiek ten miał jednak nie ze wszystkiem racją, kładąc niby takich mądrych ludzi, co Bogu nie dziękują za jado, na równi ze swemi wieprzami. Pokrzywdził on je swoim porównaniem, boć wieprze przecież nie umieją dziękować, jako nieme zwierzęta, a zaś ów panek niczem nie mógł się zastawić; nie dziękował Bogu jedynie dla tego, że jego serce było zupełnie zepsute.

A teraz wracam znów do rzeczy! Nie ograniczaj jednak nauki religii świętej na same te domowe ćwiczenia, boby to było za mało! Jako dalsze przedmioty do dziecięcych nauk stosują się, historia święta, przykazania Boże, znaczenie dni uroczystych i rozmaite ceremonie naszego nabożeństwa. Już Mojżesz o tem wspomina: „Ażebyś opowiadał w uszy syna twego i wnuków twoich, ilem kroć stał Egipcjany, i znaki moje czyniłem nad nimi. I będziesz powiadał synowi twemu dnia onego, mówiąc: to jest, co mi uczynił Pan, kiedy wyszedł z Egiptu. A gdy cię zapyta syn twój jutro mówiąc: co znaczą te świadectwa i ceremonie i sądy, które nam przykazał Pan, Bóg nasz, rzeczesz mu.“ Najlepiej potączyć taką naukę z rzeczami podpadającymi w oczy, z wydarzeniami jakimi lub przypadkami z twego własnego życia; dzieci to tem łatwiej rozumieją i tem głębiej im to w pamięci utkwie. Jeśli z ciebie dobry katolik, to będziesz miał w twojej izbie kropielniczkę i krzyż na ścianie. Razu pewnego po kołędzie chodząc, zapytałem dziewczátko bodaj trzechletnie, co to tam wisi w kątku: „To Bóg, którego źli ludzie do krzyża przybili“ odpowiedziało mi. Pobożna matka uczyła je widocznie o męce i śmierci Pana Jezusa. Kiedy wychodzisz po za próg

domu, a dziecko cię widzi zegnającego się wodą święconą, wytłómacz mu krótkimi słowy, co to ma za znaczenie. Staraj się o to także, żeby było w izbie kilka pięknych obrazów, (nie zbyt wiele, ale za to tem piękniejsze!) n. p. obraz Matki Boskiej, Serca Pana Jezusa, twego patrona lub patronki; opowiedz dzieciom żywot Świętego, którego imię noszą. Masz je zabawić historyjkami o strachach, czarownicach lub skrytych skarbach, jak to niejedni nierozsądni rodzice robią, opowiedz im lepiej co z historii biblijnej. Dzieci bardzo lubią takich powieści słuchać. W Niedzielę lub święto ubierasz dziecko w odświętną suknię; wytłómacz mu, dla czego się to dzieje? Że to dziś dzień Pański, w którym nie trzeba pracować, a za to się więcej modlić.

A jakże to łatwo dzieciom wytłómaczyć znaczenie dni uroczystych, przy żłóbku, w palmową Niedzielę? Niezatarcie wrażenie pozostawia w sercu dziecka, jeśli je wyślesz, ażeby nazbierało kwiatów i uwiło wianeczek i ustroiło nim ołtarzyk domowy, figurę lub obraz Matki Najświętszej. Są chrzciny: dziecko patrzy na cię pytająco, co się to ma znaczyć? Powiedz mu, że dzieci muszą przyjąć chrzest święty, jeśli chcą wnieść do nieba. Jest we wsi pogrzeb; opowiedz mu — do tego właśnie najlepsza pora — o rzeczach ostatecznych, które wszystkich ludzi czekają. Przechodzisz koło cmentarza, wspomnij mu o czyśćcu; przechodzisz koło figury i zdejmujesz czapkę lub żegnasz się świętym krzyżem, zwróć uwagę dziecka na dzieło odkupienia; idzie lub jedzie kapłan z Najśw. Sakramentem do chorego, uklękni z nim razem i wspomnij mu o P. Jezusie w Najśw. Sakramencie pod postacią chleba utajonym.

Słowem, kochani rodzice, jeśli wasze serca spełnione będą wiarą i miłością Bożą, tysiące znajdziecie okazji pouczenia dzieci, i to w sposób przystępny, o prawdach wiary, które każdy chrześcijanin wiedzieć i wierzyć powinien, jeśli się chce do nieba dostać. Miłość jest bardzo przemyślną! Zabiegi wasze nie pozostaną bezowocne! Wielką krzywdę wyrządzamy dzieciom, kiedy mówimy, że to „nieuki niepojętne!“ To nieprawda! Ucho i serce dziecka zwraca się chętnie ku wszystkiemu, co się do Boga i ludzkiego odnosi zbawienia; dusza jego to niby harfa, którą Bóg sam nastroił, ażeby ku czci Jego brzmiała. Jeśli się atoli ta harfa ma odezwać, rodzice muszą koniecznie w jej struny uderzyć, to znaczy, myśli i uczucia chrześcijańskie, które na dnie duszy dziecka spoczywają, niejako nauką religii świętej obudzić. Jeśli to uczynicie, przekonacie się sami o tem, że Dawid miał słuszność, kiedy mówi: „Pan z ust niemowląt i ssących uczynił doskonałą sobie chwałę.“ (Dalszy ciąg nastąpi).

STARE ZAMCZYSKO.

(Dokończenie).

V. Nowe strachy.

Tak leżąc czas niejaki, zasnął i spał aż ku wieczorowi. Naraz silny grzmot zbudził go ze snu, a gdy spojrzał około siebie, zobaczył, że było całkiem ciemno. Tymczasem nie było to jeszcze tak późno, tylko czarne chmury powlekły niebo i przyspieszyły ciemności nocne. Straszliwy orkan huczał we wypróżnionej wieży,

stracając tedy i owedy kamienie, które z hukiem i trzaskiem spadały.

Drżący ze strachu chłopczyka nie był ani chwili pewnym życia, obawiał się bowiem, że cały sufit więzienia może się zarwać, a w takim razie Franek znalazłby śmierć niechybną. Uciekł więc w najgłębszy kącik swojego więzienia, i z nieopisanem przerażeniem widział, że błysk następuje po błysku, jak gdyby wieża stała w płomieniach, a grzmot ryczał tak straszliwie, że zamczysko drżało w swych podstawach.

Franek ze złożonymi rękami modlił się klęcząc w swym kąciu.

Teraz straszny szum zwiastował Frankowi, że nastąpiła wielka ulewa, i przy świetle błyskawicy dojrzał, że na wszystkich listkach krzewiny pełno wisi kropel deszczowych.

— O! dobry Boże, — wykrzyknął uradowany, — jakieś ty dobroczynny!... Prosiłem cię o zesłanie tylko jednej kropli, a Ty zesłałeś ich tysiące. Ta burza, przed którą drżałem i tak się lękałem, staje się dla mnie najwyższem dobrodziejstwem... Och, Ty Boże! we wszystkich Twych dziełach zauważyć można jedynie nieograniczoną dobroć!

Po tych słowach doskoczył do krzewiny i począł ustami pochwytywać wielkie, zwieszające się kropelki i na ten sposób ugasił pragnienie.

Burza przeszła. Wprawdzie błyskało się jeszcze ustawicznie, ale grzmot dudnił już gdzieś w oddali. To Franka pocieszyło i umocniło w Ufności do Opatrzności Boskiej.

— Boże! — modlił się, któryś jest w niebiesiech, natchnij ojca mego, aby mnie tu szukał, bo jemu przez myśl przejść nie może, abym tu się miał znajdować. Nakaz Twemu Aniołowi, aby to memu ojcu we śnie objawił. Wtedy wstanie natychmiast, przyjdzie i uwolni mnie z tego lochu!

Deszcz ustał zupełnie, nawet grzmotu nie słychać, tylko od czasu do czasu zabłyśnie... a potem ciemność i grobowa cisza.

Nagle z przerażeniem usłyszał chłopiec, że na brzegu zarwanego sklepienia coś chodzi i brzęczy łańcuchami. Nawet przy świetle błyskawicy dojrzał, że to coś ku niemu w dół spogląda.

— Ach Boże! — rzekł sam do siebie, — cóż to może być?... Nie co innego tylko jaka pokutująca dusza?

I znowu zaczął drzeć ze strachu i przerażenia. To coś znikło i brzęk łańcuchów ustał. Niedługo jednakże usłyszał tuż przytłumione piski i drapanie w podłogę przy murze, pod którym siedział. Zerwał się więc na równe nogi i schronił się w przeciwny kąt swego więzienia.

Jednakże owo coś drapało dalej, wydrapało się na wierzch i zbliżywszy się do Franka, zaczęło na niego skakać. Biedak w śmiertelnym strachu wydawał okrzyk po okrzyku, lecz napróżno. Teraz znowu zabłysło, oczy Franka padły na ów rzekomy potwór i Franek poznał, że to był jego... wierny lisek.

Przestrasz chłopca zamienił się teraz w radość. Lis łasił mu się u nóg, to znowu z radości wyprawiał skoki na około.

— O ty kochane zwierzątko, — zawołał Franek, — toś to ty owem straszidłem! O, witaj mi, witaj. Tak, tak, nie zapomniawszy, że cię niegdyś wyciągnąłem z kamiennego dołu, a teraz z wdzięczności wyszukujęz mnie w tej strasznej jamie, i chętniebyś mnie uwolniło, gdybyś tylko mogło.. Ale cóż ty to masz

na szyi? A, to kawał łańcucha... czyż cię ów niegodziwy kowal trzymał na łańcuchu? No, no, aleć już teraz wydobyłeś się z niewoli. I ja znajduję się tutaj niby w łańcuchach, mam jednakże nadzieję, że z twoją pomocą uwolnię się z tych łańcuchów, które wprowadzie nie są żelazne, ale bardzo silne. Tak, z pewnością Bóg cię przysłał dla mego wybawienia.

Mając teraz przy sobie znajome, żywe stworzenie, uczuł strapiiony chłopiec wielką ulgę, w sercu i przestał się całkiem obawiać. Wyszukawszy w owym podziemiu suche miejsce, siadł na kamieniu a lis legł u stóp jego.

VI. Wybawienie z więzienia.

Skoro tylko ranek zaświtał, Franek powstał i rzekł do siebie:

— Muszę tylko popatrzeć, którędy lisek wszedł do mnie; być może, że i ja tą drogą mógłbym się wydostać.

Spostrzegł niebawem w podłodze małą dziurę, która była gruzem zasypaną, zanim ją lis odgrzebał. Franek odgarnął całkiem gruzy, i ku swej radości ujrzał wązki, podziemny ganek. Z odwagą wszedł do niego i w ciemności czułgał się coraz dalej — coraz dalej, i myślał, że do końca nigdy w swem życiu nie dojdzie. Wreszcie ganek się skończył, a Franek znalazł się na przeciwnej stronie góry.

Jak Frankowi stało się lubo na sercu, gdy wyszedłszy z ciemności, ujrzał się wolnym, trudno wypowiedzieć. Wszystko też do niego zdawało się uśmiechać. Słońce, jak złotawa kula wyzierała z za krawędzi ziemi, lasy góryste orzeźwione nocną burzą zieleniły się cudnie, a na każdej trawce, każdym kwiateczku, każdym listeczku, lśniły się krople deszczowo niby dyamenty.

Zdawało mu się, że powstał zmartwych.

— O, dobry Ojciec niebieski, — zawołał, padając na kolana. — Tyś mnie wybawił! Dzięki Tobie, dzięki! Tak, na zawsze pozostanie prawdą, że Ty nikogo nie opuszczasz, który w Tobie nadzieję pokłada. Niech Ci będą za to dzięki na wieki!

Powstawszy teraz puścił się lotem strzały do swych kochanych rodziców, a lis biegł za nim.

W jego chatce rodzinnej był tymczasem wielki smutek. Kiedy wieczorem kozy wróciły same bez ich małego pastuszka, zaraz sobie wszyscy nic dobrego nie wróżyli. Ojciec, matka i siostra szukali ich kochanego Franka przez całą noc i następny dzień, ale napróżno. Aby go szukać w zwałiskach starego zamczyska, zdawało się wszystkim zbytecznem, ponieważ ojciec zakazał mu chodzić tam dotąd. Lękali się więc, że albo spadł ze skały, albo też utonął w leśnym potoku.

Kiedy tego pięknego poranku siedzieli w izbie wszyscy troje bardzo smutni, i rozmawiali o nieszczęśliwym przypadku, jaki był mógł spotkać biednego chłopca, i opłakiwali już jego śmierć... nagle drzwi się otworzyły, a Franek zdrów i wesół wpadł do izby.

Na ten widok wszyscy zakrzyknęli z radosnego przerażenia.

— Franku! — zakrzyknął ojciec, — jesteś to ty, czy twój duch?

— O Franku, Franku! — zawołała matka, ściskając go ze łzami, — sądziliśmy wszyscy, że już nie żyjesz! Ach, tyś nam wielkie zgotował zmartwienie! Co ci się stało?

I siostrzyczka z czerwonymi od płaczu oczyma zbliżyła się i powitała z radością bratcisza.

Kiedy pierwsze gwałtowne wybuchy radości nieco się uśmierzyły, rzekł ojciec do Franka:

— Opowiedz nam teraz, gdzieś tak długo przebywał! Bezwątpienia bowiem musiał cię spotkać jakiś przypadek!

Ale matka jeszcze nie pozwoliła.

— Zaczekaj jeszcze z opowiadaniem Franku, — rzekła, — dopóki nie ugotuję śniadania z mleka.

Skrętna matka wnet się uwinęła, postawiła na stół ciepłej mlecznej strawy, a Franek już w czasie jedzenia zaczął opowiadać swe przygody. Wszyscy posiadali na około stołu i pilnie słuchali. Nawet i lis siadł u stóp Franka i wlepił w niego swe oczy, ale jemu nie chodziło o słuchanie, tylko o swój dział na śniadanie.

Franek opowiedział szczegółowo, jak w starej wieży podłoga się pod nim załamała, jak spadł w straszne podziemia, i jak tam płakał, modlił się, cierpiał głód i jak wiele wyżył strachu. W ciągu tego opowiadania matka z córką, ustawicznie łzy ocierały.

— Tak, tak, — odezwiała się matka, — nieszczęście uczy modlitwy. A i w piśmie świętem stoi: „Tak mówi pan: Wzywaj mnie w dzień utrapienia, a ja cię wyzwolę i czcić mnie będziesz!“

Kiedy Franek zaczął opowiadać o straszliwych piskach i jękach, jako też o latających straszdyłach, przerwała mu Tekla:

— O przestań, bo skóra na mnie cierpnie! Ja byłabym ze strachu umarła!

— Nie bądź tak nieroztropną, — zawołał na to ojciec, — to były sowy i nic więcej. Opowiadaj dalej, Franku!

Opowiedział więc dalej, jako w owej straszliwej nocy, kiedy burza z grzmotem huczała, wyszło do niego to wierne i wdzięczne zwierzę.

— Mnie się zdaje, — rzekł Franek, — że lis przyszedł umyślnie, aby mnie z więzienia wydobyć, tak, jak ja go niegdyś wyciągnąłem z dołu.

— W takim zamiarze on tam bezwątpienia nie przybył, — odrzekł ojciec. — W każdym razie tyle jest pewności, że chociaż to nierozumne zwierzę, jednakże ma uczucie wdzięczności; wpadłszy na twój trop, tak cię długo szukał, dopóki nie znalazł. Zawsze to bardzo pięknie... i nie jeden człowiek, nie czuły na wyświadczone mu dobrodziejstwa, mógłby z tego zwierzęcia brać naukę.

W końcu opowiedział Franek, jak tym samym otworem, którym lis wdostał się do niego, wyszedł z podziemia.

— A tak więc, — zakończył opowiadanie, stawiając lisowi na ziemi talerz z resztą strawy, — właściwie lis oswobodził mnie z więzienia.

— Mylisz się, mój synu, — poprawiła go matka, — nie lis, lecz Bóg cię wyprowadził z lochu, i jemu winienesz, ty i my wszyscy składać nieustanne dzięki. Prawdą jednakże jest, że Bóg użył na twoje wybawienie owego zwierzęcia za narzędzie. On to zrządził, że lis zerwał się z łańcucha i znalazł otwór do więzienia. Nawet i to, żeś niegdyś owo zgłodniałe znalazł zwierzę, było zrządzeniem Bożem, aby ci uratować życie. Gdybyś był, jak to drugie chłopaki robią, zamęczył owo zwierzę, byłbyś teraz za karę zmarniał nędźnie w starem zamczysku. Dla tego wam zawsze powiadam, że musimy dla wszystkich stworzeń być miłosiernymi.

Na to dodał ojciec:

— Jeżeli nierozumne zwierzę może człowiekowi oddawać takie przysługi, o ile to człowiek człowiekowi mógłby stać się pomocnym! Nie bądźcie więc nigdy zatwardziałego serca, choćby najmniejszemu. Byłby to bowiem nie tylko grzech przed Bogiem i ludźmi, ale taki człowiek szkodzi sam sobie. Zdarzało się, że nawet i najnędzniejszy żebrak uratował życie księżęciu. Bądźmy więc nie z widoków pożytku dla nas, lecz z całego serca miłosiernymi dla wszystkich stworzeń na świecie, a mianowicie dla najdoskonalszej istoty na ziemi... dla człowieka!

Potem ojciec dał Frankowi surowe, lecz z dobrego serca pochodzące napomnienie.

— Wszakżeż, — rzekł pomiędzy innemi i te słowa, — z troskliwości o ciebie napominałem cię, abyś do zamczyska nie wchodził, bo tam mogłoby cię łatwo spotkać jakie nieszczęście. Nawet zakazałem ci chodzić w tę stronę. Tyś jednakże na napomnienie ojcowskie nie zważał i przestąpiłeś mój zakaz. Sam teraz poznałeś, jak to jest źle, jeśli dzieci nie są rodzicom posłusznymi! Tylko twe nieposłuszeństwo było przyczyną, że spadłeś w przepaść, i o mało co nie straciłeś życia. Już wiele dzieci przez nieposłuszeństwo wielkie spotkało nieszczęście; połamały ręce i nogi, utopiły się we wodzie, lub potrzaskały się, spadłszy gdzie w przepaść!... Jednakże najstraszliwszą przepaścią jest przepaść grzechu i zbrodni, dokąd nieposłuszeństwo wiedzie, a ztąd niejedno dziecko stało się nieszczęśliwym nie tylko docześnie, ale i wiecznie. Dla tego, dzieci kochane, bądźcie posłusznymi rodzicom, którzy wam tak dobrze życzą. Pamiętajcie zawsze na czwarte przykazanie, które mówi: „czcij ojca twego i matkę swoją, abyś długo żył na świecie.“

Nazajutrz przybył ów kowal po węgle. Zobaczywszy lisa, zawołał:

— Zaraz pomyślałem sobie, że go tu znajdę. Ale już mi nie uciecze, przywiozłem bowiem ze sobą mocniejszy łańcuszek, który już wytrzyma. — Zwróciwszy się do Franka, dodał: — tobie, Franku nie zapłaciłem lisa. Daję ci więc zamiast przyrzeczonego подарunku cztery złote polskie.

— Nie, nie, — zawołał Franek, — ani za tysiąc złotych nie oddam teraz mego lisa!

Tu opowiedział, jaką mu owo wdzięczne zwierzę wyrządziło przysługę.

— Kiedy tak, — rzekł na to kowal, — to do tych czterech złotych daruję ci jeszcze i ten łańcuszek. Jeżeli bowiem nie życzysz sobie, aby twoja matka postradała wszystkie kury i kaczki, to musisz trzymać lisa na łańcuchu.

Następnej Niedzieli z rana udali się tak rodzice jak dzieci do kościoła, aby tam Bogu podziękować za dobrotliwe wybawienie Franka; po południu zaś udali się wszyscy razem do zwalisk zamczyska, aby i tam na miejscu wypadku złożyć Bogu dziękczynienie. Zresztą tak rodzice jak i Tekla byli ciekawi, gdzie Franek tkwił właściwie.

Kiedy weszli na górę i zbliżyli się do wchodu, ojciec ich powstrzymał.

— Zaczekajcie, — rzekł, ja pójdę naprzód, a wy idźcie za mną pojedynczo jedno za drugim, żeby się czasem komu z was jakie nieszczęście nie przytrafiło.

Przy furtce prowadzącej do wieży kazał wszystkim się zatrzymać, a on wszedł najprzód sam jeden, aby się przekonać, czy podłoga jeszcze dość mocna i czy zdoła znieść ciężar stojących na niej ludzi. Rozpatrzywszy się znalazł wystający czworograniasty ka-

mień, na którym dwoje ludzi mogło stać bezpiecznie. Zawołał teraz matkę; a potem resztę, każde pojedynczo z osobna.

Matka przerażona, ze drżeniem spojrzała w głęboką ciemną przepaść.

— Ach Boże! — zawołała — jak to tam w głębi okropnie! Jak zdobędziemy się na godne podziękowanie Panu Bogu, który ztamtąd Franka wyprowadzić raczył! Postąpił z nim Pan, jak niegdyś z Danielem, którego wprowadził do lwiej jamy, i znowu go z niej wyprowadził.

— Tak jest, — potwierdził ojciec, — tak Bóg uczynił, aby dać napomnienie za nasze błędy i występstwa, aby nas ukarać za lekkomyślność, — aby nas ćwiczyć w cierpliwości i pokładaniu w Nim ufności! Franek doznał tego sam na sobie. Dałby Bóg, aby każdy człowiek, który, jak Franek, popadł we wielkie nieszczęście, mógł w końcu modlić się z Dawidem: Ty, o Panie, spuściłeś na mnie wielkie strachy, lecz zwróciłeś na mnie znowu Two oblicze, dałeś mi nowe życie i wydobyłeś mnie z przepaści ziemskich!

Wilia Bożego narodzenia w Sycylii.

Począwszy od 16-go Grudnia chodzą ślepi śpiewacy od domu do domu z zapytaniem, kto chce u siebie obchodzić „nowenę“ t. j. dziewięć-dniowe nabożeństwo z powodu narodzenia Chrystusa. Winnym czasie ślepców wodzi mały chłopczyzna, który gdy tamci swe pieśni przed figurami świętych śpiewają, z innemi dziećmi na ulicy się bawi; przed godami towarzyszy im mężczyzna, który na odmian z nimi wyśpiewuje pojedyncze strofki noweny. Śpiewają przed domami jakoby na próbę. Gdzie się ich śpiew podoba i gdzie nowenę zamówią, robią sobie węglem znak na drzwiach. Pieśni śpiewane zowią się „ninareddi“, to znaczy pieśni dziecinne, pieśni do kołyski. Jedna z nich nazywa się „Vaggio doloroso“, t. j. pełna boleści podróż panny Maryi do Betlehemu. Składa się z dziewięciu strof, na każdy dzień noweny jedna strofka. Pieśni te są wszystkie stare; kto je pierwszy śpiewał nie wiadomo. Podobne są do naszych pieśni kolendowych i pewnie ułożył je też sam lud. Z wszystkich przebija dziecinna radość z narodzonego Zbawiciela. Jedna z nich brzmi:

Jak piękne są gody!
Marya bez boleści syna porodziła,
Syna godnego naszej miłości.
Kto go widzi, musi go miłować.

luna pieśń brzmi:

Radujcie się pasterze;
Już się Zbawiciel narodził,
Narodził się ubogi w Betlehemie
Narodził się z Maryi Panny.

Z swych ubogich chat
Wszyscy się zbiegają,
Na pieszczatkach i lutniach
Jezuskowi pieśni wygrywają.

Czemuż w takim ubóstwie
Musimy Cię oglądać?
Odpowiada Panna czysta:
Tak się to Panu upodobało!

Lecz nie tylko ślepcy odprawiają nowenę. Kilka dni przed świętem Bożego narodzenia pasterze z gór

zstępują do miast, i po jeden albo we dwóch trzy razy na dzień wygrywają przed obrazami Maryi na rogach ulic. Jeżeli chodzą we dwóch, to zwykle starzec i chłopczyzna, jeden z piszczałką a drugi z lutnią, obaj obdarci. Od rana do wieczora błądzą po mieście, wypytując się od domu do domu, kto chce obchodzić nowenę. Kto ją zamówi, u tego zostawia drewnianą łyżkę. 24 Grudnia ustaje ich gra; wysłuchawszy mszy św. w kościele wracają do gór. A przychodzą nie tylko dla zarobku — dary, jakie za nowenę odbierają są nadzwyczaj małe, — ale gra ich jest rodzajem nabożnego obrządku; pragnę nią oddać cześć Maryi i dzieciątka jej. Jak niegdyś pasterze byli pierwsi, którym była zwiastowana wielka radość, tak na południu i dziś pasterze są pierwsi, którzy ludowi zwiastują narodzenie Chrystusa. A lud w miastach chętnie ich słucha. Gdy stojąc śpiewają przed obrazem Maryi uwiecznionym owocami i zielenią lud otacza ich kołem. Starzy i młodzi nabożnie słuchają prostych piosenek. Obcy, co je słyszy po pierwszy raz, nie będzie niemi zachwycony, bo i śpiew jednostajny i piszczałka krzykliwa. A przecież w tych dawnych melodyach, w prostych dziecinnych słowach pieśni, a przedewszystkiem w sposobie jak pasterze grają i śpiewają, jest jakiś czar, który mimo woli chwytą za serce i zniewala słuchacza. Nigdy ich nie zapomni, kto je raz słyszał.

Lecz najważniejszą rzeczą wszystkich obrządków godowych są jasełka, to jest figurami przedstawione dzieje Bożego narodzenia, które w wigilią wszędzie ustawiają. Znajdziesz je w kościele, w pałacu, w chacie. Kościoły prześcigają się, aby mieć jak najpiękniejsze jasełka. I jasełka w domach ustawiane są często bardzo wielkie i bogate w figury. Widzisz tam całą okolicę bełlehmąską zbudowaną z kamienia lub drzewa, pasma gór przerznięte dolinami, w których wioski rozrzucone; widzisz tam ludzi pracą zajętych; jedni zbierają żniwo, inni niecą ogień; na przedzie obrazu wyobrażono narodzenie: Marya i Józef, dziecko w pieluszkach, krowy u żłobu i owce. — Księża przychodzą do domów, aby jasełka pobłogosławić i skropić je święconą wodą. Figury ubrane są w stroje sycylijskie, i chaty mają kształt chat sycylijskich, a pasterze krzątający się koło nich pokrzepiają się kasztanami.

W wigilią zgromadzą się członkowie rodziny i krewni w świętecznie przystrojonym i jasno oświetlonym domu. Stół już nakryty, ale ponieważ jeszcze post, nikt nie odważy się jeść. O północy idą wszyscy procesją, trzymając świecę w rękach do izby, z której wynoszą figurkę przedstawiającą narodzonego Chrystusa, a najmłodszy z rodziny niesie ją do izby, gdzie ustawiono jasełka. W chwili, gdy Chrystusa składa na łono Maryi, obecni ukłękają i zanoszą modlitwy. Potem idą wszyscy do zastawionego stołu. Ucztowanie przerywają, aby iść na mszę św. do kościoła i aby podziwiać na ulicach ognie sztuczne, bez których w Sycylii nie obejdzie się nigdy święto Bożego narodzenia.

Na święta w każdym domu zabijają prosię. Rzeźnicy 24 go Grudnia od rana aż do wieczora bardzo są zajęci. I najoższy chce sobie urządzić „cena“, ucztę składającą się z ryb, kapłona, a przedewszystkiem z mnóstwa słodczy. Przez tygodnie, ba przez miesiące naprzód na nią oszczędzają. Dzień przed świętem miasto przemienia się w targowisko. A na targu wystawione nie jak u nas różne bawidła, ale przedewszystkiem wiktuały do uczt i przedmioty do ogniów sztucznych, bo bez uczt i ogniów sztucznych nikt w Sycylii nie

obchodzi świąt. Na sprzedaż wystawiono mnóstwo ryb, drobiu i całe góry owoców i różnych jarzyn. A szczególnie kramy z owocami odznaczają się jaskrawym przystrojeniem: chorągiewkami, strzępkami srebrnego i złotego papieru, gwiazdami i łańcuchami nadzierzganymi figami i innymi owocami; pojedyncze gatunki owoców ustawione są w formie gwiazd, koron itp. Przed kramami stoją sprzedawający i krzycząc jeden nad drugiego wychwalają swój towar. Nikt nie policzy, jakie ilości różnych pokarmów w ten dzień lud zje. Obliczono, że w mieście Neapolu wydano w jedną wilią za ryby morskie 1½ miliona lirów (lir = 70 fen.)

Ukarany krzywoprzysięzca.

Było to dawno. W czasach tych mieliśmy więcej ludzi uczciwych jak dziś. Słowo dane przyjacielowi, było święte, a łamać je, czyli nie dotrzymać, uważano za ciężki grzech. A było to dobrze, bo lud się tak nieprocesował jak dziś i nie płacił ciężko zapracowanego grosza sądom i adwokatom.

W wiosce Smoguszewie pożyczyl był jeden sąsiad drugiemu dwieście talarów pieniędzy. Gdy nadszedł czas oddania tej sumy, poszedł pocziwy Szymon do swego sąsiada Macieja, aby je odebrać. Maciej zaś, który w młodych latach wałęsał się między Niemcami i od nich wiele złych rzeczy się nauczył, odprawił Szymona z niczem i pieniędzy oddać nie chciał.

Szymon kilka razy prosił jeszcze Macieja o zwrot pieniędzy, lecz ten się z niego śmiał, szydząc:

— A czy ty masz jaki weksel, kwit lub co? Nie ma głupich! Skarz mnie do sądu, zobaczymy, czy co wskórasz.

Szymon rad nie rad musiał zaskarżyć Macieja.

W oznaczonym przez sędziego dniu, zjawili się w sali sądowej. Maciej trzymał w ręce gruby kij, w którym potajemnie ukrył dwieście talarów. Gdy przyszło do składania przysięgi, chytry Maciej podaje ów kij z pieniędzmi Szymonowi do trzymania. Sam podnosi rękę w górę i przysięga, że Szymonowi oddał pieniądze.

Sędzia sprawę rozstrzygnął na korzyść Macieja. Pocziwy Szymon aż się rozplakał, że jego sąsiad wobec Boga krzywoprzysięgał. Mniej już mu było tych pieniędzy żal, jak Macieja duszy, którą djabeł zaprzedał.

Wychodząc ze sali sądowej, odebrał napowrót Maciej ów kij od Szymona i rzecze:

— Sąsiedzie, ja ci pieniądze oddałem. Tak, oddałem ci w twoje ręce.

Wtem potyka się Maciej o kij, spada z kamiennych schodów na ziemię, łamie kij i rozbija sobie głowę. Zbiegli ludzie, podnosząc nieżywego Macieja i ów złamany kij, w którego wydrążeniu znaleziono dwieście talarów. Tak tedy ów nieszczęśliwiec, dając do trzymania Szymonowi kij, sądził, że śmiało może przysięgać, że oddał pieniądze.

Bóg ukarał chytrą i krzywoprzysięstwo Macieja, który pocziwego Szymona chciał oszukać.

Pan Bóg często zaraz po popełnieniu grzechu człowieka karze. Przysięga to rzecz święta. Nigdy nie powinniście nadaremnie przysięgać, a jeżeli koniecznie kto przed sądem przysięgać musi, to niech przy-

sięga szczerze, bo nie wie, czy podobny jak Macieja nie spotka go los.

ORGANY.

Najpiękniejszym, najpoważniejszym ze wszystkich narzędzi muzycznych są organy. Długość potrzeba nauki, aby je zbudować i również długość, aby umiejętnie na nich zagrać. Jak początków tak potężnej dziś maszyny parowej szukać należy w tym prostym zjawisku, że para podnosi pokrywę garnka, w którym warzy się woda, tak podobnie początków organów szukać trzeba w fujarkach lub piszczałkach pasterskich. Pasterze greccy i włoscy wyrabiali je nie z kory wierzbowej jak u nas, lecz z trzciny lub pewnych gatunków drzewa. Ztąd też ich fujarki były znacznie trwalsze niż nasze. Na jednych fujarkach grywano z boku, jak na naszych, na drugich z góry, przytykając wierzchni otwór do ust i dmąc na jego ścianę. Później poczęto spajać ze sobą kilkanaście fujarek różnej długości, które u góry tworzyły linię prostą, u dołu skośną. Odtąd coraz więcej doskonalono te zbiorowe fujarki, ale główną ich wadą było, iż wydawały głos wrzaskliwy, przenikliwy, który w odległości łagodniał, a nawet miłym się stawał; drugą niedogodnością było, że podczas grania trzeba było ustawicznie poruszać głowę albo rękami.

Pomimo licznych usiłowań, fujarki te przez długi czas pierwotną zachowały postać; z czasem wstawiono je w górne denko wąskiej skrzynki, w którym tyle było otworów ile piszczałek. Ze skrzynki wychodziła cienka rura, w nią wdychano powietrze, które pobudzało piszczałki do wydania głosu. Wszakże takie urządzenie posiadało tę niedogodność, iż wszystkie piszczałki jednocześnie ton wydawały. Aby uniknąć tej niedogodności, umieszczono w pobliżu górnego otworu każdej piszczałki zasuwkę zwaną wentylem lub klapą, po której odemknięciu ton piszczałki słyszeć się dawał. Za pomocą odpowiedniego urządzenia, klapy według potrzeby otwierały się lub zamykały.

Później poczęto wyrabiać znacznie większe piszczałki i pomieszczono je w odpowiedniejszej skrzynce; sporządzono też narzędzie, które w większej ilości dostarczało powietrze niż oddech ludzki.

Z piszczałki, na której grano ustami, powstała znana duda czyli kobza, składająca się z fujarki przytwierdzonej do skórzanego worka przyciskanego ręką lub ramieniem. Podobne urządzenie zastosowano do skrzynki z piszczałkami; rozporządzając zaś większą ilością powietrza, podwojono ilość piszczałek, co znów pociągnęło za sobą powiększenie rozmiaru skrzynki. Ale niebawem i skórzany worek okazał się niedostatecznym; wtedy po raz pierwszy zastosowano do skrzynki miech, wypychający do jej wnętrza powietrze. Takie organy istniały już przed narodzeniem Jezusa Chrystusa. Zastosowanie miecha było już wielkim postępem.

Ale organy te z powodu niejednostajnego przepływu powietrza wydawały głos bardzo rozmaity, raz silniejszy, drugi raz słabszy, trzeba więc było pomyśleć o udoskonaleniu powietrznego przyrządu. Zaradził temu grecki mechanik Kterybios, żyjący w Aleksandryi na 120 lat przed Chrystusem. Do uregulowania przepływu powietrza z miecha, użył on ciepłej wody. Wynalazek ten wślawił jego imię, lecz się nie upowszechnił,

gdyż zastosowanie jego było zbyt kosztowne. Ulepszone przez niego organy zwano organami wodnymi. Wkrótce jednak udoskonalono miechy, wobec czego wynalazek Kterybios'a okazał się zbyt cenny. Odtąd też poczęto wyrabiać organy rozmaitego kształtu i wielkości.

Taki był skład organów aż do końca zeszłego wieku, kiedy Józef Wogler znacznie uprościł cały mechanizm, ustawivszy piszczałki w pewnym porządku. Główne podstawy jego pomysłu w budowie organów utrzymują się do dnia dzisiejszego, ale same organy znacznie jeszcze ulepszone zostały przez znakomitego muzyka i organmistrza drezdeńskiego Kaufmana.

W naszych czasach poczęto stosować parę do miechów, lecz zbyt wielkie koszty nie pozwoliły upowszechnić się jej w zastosowaniu do organów.

Czy to ja czy nie ja?

Katarzyna, była dziewczka biedna, ale pracowita i pocziwa; służąc u jednego gospodarza lat kilka, wysłużyła sobie wiano, to jest, trzyletnią jałowicę, prośną maciore, postaw drelichu na pościółkę i sto złotych. Tak uposażona, poszła za Macieja Pytę, syna gospodarskiego, który po zmarłych rodzicach w tejże wsi miał grunta i chałupę, ale Maciej, kiedy jeszcze był parobkiem, chodził do karczmy i tam częstokroć po całych nocach wywijał sztajera. Więc wszedł w nałóg i po ożenieniu się z pocziwą Katarzyną, bardziej jeszcze sobie pozwalał; był bowiem jaki taki dobytek, i nie najlichsza chudoba, przeto Maciej całe święta i Niedziele przepędzał w szynku, pojąc grajków i siebie.

Tym sposobem wracał późno, a czasem ze świtem do domu, Katarzyna zawsze się martwiła, a bardziej, kiedy Bóg dał maleńkie, biedna kobieta trawiła noce przy kołysce i nadstawiała ucha, czyli Maciej rychło zapuka.

Tak zeszło dwa lata, a Maciej ciągle zapijał, przez ten czas, Katarzyna suszyła sobie głowę, jakby temu zaradzić, aby jej mąż był lepszym? Próbowwała rozmaicie, płakała, prosiła go, pieściła, później się gniewała, kłóciła, i parę razy się pobili. Od tego czasu naprawdę rozżościła się Katarzyna, i postanowiła zemstę, bo ją niebogie nieco poturbował; ale zemsta dobrego jest niewinną i — dobra Katarzyna o złem nie myślała.

Jednej Niedzieli, podług zwyczaju, powrócił Maciej Pytę do domu, a że to było pod jesień i po deszczu, noc oziębiona dreszczem go przejmowała; do tego wódka tak go zamroczyła, iż nieborak ze sto razy się przewrócił, zmokły i w błocie znurzany, kiedy kur zapiał, Maciej ledwie trafił do drzwi swojej chałupy, stanął i stuka:

„Któż tam?“ — zapytała się w izbie Katarzyna.

„Ja“ — odpowiada jej.

„Co za ja?“ — zapytała znowu.

„Ba, dyć ja twój mąż.“

„Idź precz, pijaku! nie mań mnie i spać nie przeszkadzaj“ — rzekła Katarzyna.

„Czyś oszalała? ja zmokły i zziębnięty, a ty mi nie chcesz otworzyć, otwieraj, bo jak cię dostanę, to popamiętasz?“

Katarzyna: Idź precz, drabie, bo jak zbudzę mój, to się z tobą rozmówi.

Maciej: Jak zbudzisz twojego? — cóż to? a ja kto jestem, jeśli nie twój mąż?

Katarzyna: Co! ty mąż? — mój Maciej, jak dobry gospodarz, położył się o zmroku po wieczery i śpi w najlepsze — więc go nie budź, bo jutro dzień i robota, a jak nie odstąpisz, wnet na niego zawołam.

Maciej: Tak to, ja nie twój?

Katarzyna: A złe tam wie, czyj ty jesteś.

Przez kilka chwil jeszcze Maciej usiłował Katarzynę przekonać, że to on jej mąż, Maciej Pyta stoi za drzwiami, ale gdy to nie pomogło, mówił sam w sobie: „Musi ona mieć i rację, znam ją, kobieta trzeźwa i dobra, ale ja, ja nieszczęśliwy! to ja nie Maciej Pyta, jak mniemałem tu idąc, lecz cóż ja za jeden? ach! muszę być nie dobrego, upiłem się, jestem znudzony, zimno mi, a ten Maciej Pyta śpi sobie w chałupie a ja gdzie się podzieję?” I przyszła mu myśl pobożna i postanowił, jak się tylko dzień zrobi, iść do spowiedzi, i przytem zapytać księdza proboszcza, czy on z tej parafii, będąc pewnym, że się dowie, gdzie jest i gdzie się ma udać, przedewszystkiem zaś na własnym stogu siana resztę nocy smaczno przechrapała.

Katarzyna uważała jego obroty, raniuteńko z kmo-trami dobrze jej życzącymi, pocziwymi ludźmi, ostro-żnie zaniósł jeszcze śpiącego Macieja do izby, poło-żyła w łóżko i koło śniadanka krzątała się poczęła.

Maciej zbudzony nie wierzył znowu sobie, wyszedł obaczyć czy kto na stogu leży, ale i śladu nie było; żony nie śmiał zapytać, pojąć więc nie mógł, jak się to wszystko stało, ale od tego czasu pić zaprzestał, pilnował gospodarki i domu, a Katarzyna dziękowała Bogu, że ją natchnął tą myślą, która ustaliła jej szczę-ście i pokój domowy.

Zdania i myśli.

Siedlisko pychy, tej nieśmiertelnej choroby duszy, znajduje się w głowie, a lekarstwo na nią w sercu. Dopiero w starości człowiek widzi, jaką młodość przeżył.

Kto nie czuje swej godności, wiele traci na wartości. Gdzie upada przemysł i handel, tam znikają bogactwa narodu.

Naród nie może ostać się bez rządu, wszak i snop zboża się rozleci bez wiaźadła.

Wiosna umai mogiły, łaki kwiatami obrzuci, — Ale młodości wiek miły, nigdy, ach! nigdy nie wróci. Każdy człowiek rodzi się dłużnikiem Boga i narodu.

Cnota jest zdrowiem duszy, istnieje tysiąc spo-sobów na zostanie dobrym, ale jest jeden tylko, aby być zdrowym.

ZADANIE.

W pierwszym i drugim nad nami promienie Tryskają się opatrności dary;
W nich druga, trzecia ziemską, w nocne cienie
Równie jak we dnie złoci swe obszary.

W tem pierwszym, drugim jest więcej opieki,
Niżeli straży, bóstw pogańskich owych,

Co trzecie, czwarte nazwane przed wieki,
Rzymianom strzegły wciąż ognisk domowych.

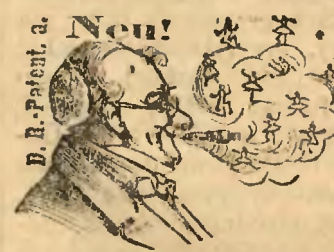
A lubo wszystko, przy trudach żywota,
Rozjaśnia wzrok, to z górnego ogniska
Ta lśniąca w pierwszym, drugim iskra złota
Nawet po jego stracie w duszy błyska.

Rozwiązanie zadania w Nr. 11:

PRACA-RACA.

Dobre rozwiązania nadesłali: Józef Tomik z Trynku, Józef Klein z Otok, Paweł Pierszalla z Michałkowic, Alb. M. z Godula-huty, Albina Rassek z Ujazu, Karol Dzierżawa z Bathenbroku, Kr. Dzierżawa z Botropu, Kazimierz Habdank z Wrocławia, Jerzy Adameczyk z Biertutów, Ryszard Borek z Drótarni.

Cudowna fajeczka do cygar.



Dym wytwarza w rurce sli-czne obrazki, zabawne dla każdego palącego. Z prawdziwej wiskówki z prawdziwym bursztynem 1,25 m.; tak samo fajeczka do papierosów 1,10 m. Przy za-kupie 2 sztuk przesyłka franko; przy zakup. 1/2 tuz. 20% rabatu. Należ. można przesł. w znacz. poczt. Hermann Hurwitz & Co., Berlin C., Klosterstr. 49.

Dom z budynkami gospodarczymi, ewentualnie i polem na ogród

oddamy każdemu na własność (H&V)
bez wszelkiego wliczenia kapitału
tylko za opłatą procentów. Ustawy itd. wysyła się za 1 markę.

Szląski związek budowniczy
w Kluczborku G.-Szł.

Z NIWY ŚLĄZKIEJ.

Wiersze Czesł. Lubińskiego.

Cena za egzemplarz:
nieoprawny 1,00 mrk.
przesyła odwrotnie

Wydawnictwo „Katolika“

Nowe! Pat. cytry (nowo popra-wione). Rzeczywiście ka-żdy może się w 1 godz. podług najl. szkółki bez naucz. i bez znajom. nut nauczyć grać. Wielkość 56×36 cm. 22 struny, robota ładna i trwała, ton przesł. (Instr. eleg.) Cena tylko 6 m. ze szkółką i wszyst. przynależy. Cennik darmo. O. C. F. Mlether, fabr. instr. Hanower A. Handlarzy poszukując wszędzie. (B3968)

Panie, któreby za wy-soką prowizją chciały się podjąć sprzedaży w paczkach odważonej herbaty fir-my E. Brandsma, uprasza się, aby się zgłosiły do filii dla Nie-miec: E. Brandsma, Kolonia (Köln a. Rh.) (MK 3344)

Müllera patentowane i prawdziwe akordowe cytry, w godzinie nauczy się każdy grać bez nauczyciela i znajomości nut instrument przepyszny (nowo po-prawiony) I 3 m., II 4 m., III 5 m. do 40 m. Obrazek dar. i fr. [B 4890] A. Müller, Musikhaus, Hanower.



Baczność!

Za tylko 5 1/2 m. przesył. za za-liczką pocztową moją wszędzie za najlep. uzną-

ną koncertową harmonikę do cią-gnienia „Triumph“ z 10 kla-wiszami, 2 rejestrami, 2 podwójn. miochami (potrójny miech) z 2 zam-knięciami i okuciem niklowem, 2 basami, 20 głos. podwójn. Otwarta klawiatura, dla tego bardzo głośna muzyka. Ręgi fałdów miochowych są trwałą blachą ocelową akute i dla tego niespożyte. Wielkość około 35 cm.; wartość podw.; in-strument przepyszny. Ten sam in-strum. 31 cm. wielki z 1 podwójn. miechem (dubeltowy miech) nie kosztuje u mnie 4,75 m., lecz tylko 4,50 m. Do każdego instr. dołącz. darmo moją sławną szkółkę, z któ-rej się bez naucz. można grać na-uczyć. Zapak. darmo. Porto 80 fen. Niech się nikt nie da zblamać szarlatanią polecaniem małych handlarzy, bo towar sam musi się polocić, a nie wielkie zachwalanie. Friedr. Muehler, Musik-Werke, Neuenrade (Westf.) (H&V)

Rzetelność: Co się nie podoba, przyjmę chętnie na powrót, dla tego nie ma żadnego ryzyka.